Nr. 130. We Lwowie Czwartek dnia 10. Maja 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Herzog — kniaź.

Lwów 9. maja.

Przed niedawnym czasem obiegła prasę niemiecką wieść, że kanclerz państwa niemieckiego nowego a niezwykłego ma doznać wyszczególnienia. Orderu ponoś — rozumie się godnego i odpowiedniego stanowisku i znaczeniu księcia kanclerza niemieckiego — nie ma już dla księcia Bismarka. A zresztą pierś jego szeroką tyle zdobi orderów i dekoracyj, na szyi tyle zawisło wstęg i gwiazd, że wątpić należy, ażaliby się tam znalazło miejsce dla nowego orderu lub nowej gwiazdy. Wyszczególnienie miało też być innego rodzaju. Kanclerz państwa niemieckiego, który jako zwykły szlachcic v. Bismark rozpoczął karjerę ministerjalną, a dziś nosi tytuł książęcy, miał — zapewne za znamienite usługi oddane państwu niemieckiemu i dynastji Hohenzollernów — otrzymać godność *Herzoga*. Wiadomość ta wzbudziła wprawdzie pewne niedowierzanie, trudno bowiem było pogodzić takie niezwykłe odznaczenie kanclerza z usługami, jakie właśnie w ostatnich czasach on i uległa mu prasa gadzinowa oddała domowi cesarskiemu. W obec tego jednak, że prasa bismarkowska powinna wiedzieć, co się koło Bismarka dzieje, wierzono wiadomości.

Wierzono, że omnipotentny kanclerz, który umie rozkazywać córce cesarskiej, kogo ma kochać, a kogo nienawidzieć, który w potędze swojej umie decydować o losach najściślej familijnych rodziny cesarskiej, który potrafił cały naród — przynajmniej o ile tenże stoi za prasą kartelową — podburzyć przeciw cesarzowej i jej matce, którego dobrze i wzorowo tresowane gady pisarskie dzień w dzień jadem plwają na najbliższe osoby otoczenia cesarskiego i nawet tyle nie mają poszanowania i poczucia delikatności dla chorego cesarza, by wszczynanie wstrętnej i obrzydliwej walki z lekarzami, by najostatniejszemi wyrazami nie lżyć tych, których opiece poruczył się dostojny pacjent — wierzono więc, że taki kanclerz o takiej potędze potrafi jeżeli zechce sięgnąć po godność i tytuł herzogowski. Wiara ta, choć zupełnie usprawiedliwiona, zawiodła — kanclerz państwa niemieckiego nie został herzogiem i prawdopodobnie rychło nim nie zostanie. Przyznaje to już ta sama prasa oficjalna, która niedawno temu pierwsza o odznaczeniu puściła w świat wiadomość. Książę Bismark — tak tłumaczą teraz pisma urzędowe i nieurzędowe utrzymywane tajnem funduszem gadzinowym, nie przyjął ofiarowanego wywyższenia stanu, ponieważ w skromności swojej nie czuł się majątkowo dość silnym, by sprostać ewentualnym obowiązkom nowego tytułu; dlatego książę Bismark nie został herzogiem.

Czy niedoszłe to odznaczenie kanclerza pozostaje w jakimś związku kauzalnym z drugiem, także jeszcze niedoszłem wyszczególnieniem, nie wiadomo, faktem jest jednak, że ta sama prasa, która przed kilku dniami wiedziała o tem, że księcia Bismarka ma spotkać nadzwyczajne odszczególnienie, a w dni kilka już się dowiedziała, że książę kanclerz li ze skromności ofiarowanego wywyższenia nie przyjął, wie już teraz o nowym, a nadzwyczajnym zaszczycie, który ma spaść na kanclerza niemieckiego w formie tytułu kniazia rosyjskiego. Zkąd i gdzie racja do wyszczególnienia księcia Bismarka przez cara właśnie teraz, — niewiadomo. Łamać sobie doprawdy trzeba głowę, jeśli się chce wynaleźć powody, choćby tylko prawdopodobne, któreby mogły uzasadnić taką decyzję carską. W wypadkach politycznych ostatnich czasów nie znajdujemy nic takiego, coby mogło być uważane za bezpośrednią przyczynę nadania księciu Bismarkowi tytułu księcia rosyjskiego. Jeden tylko jedyny znajdujemy wypadek, który mógłby może służyć za wytłumaczenie — ale tylko pozorne. Nie chcąc zezwolić na małżeństwo córki cesarza, księżniczki Wiktorji z księciem Aleksandrem Battenbergiem, powoływał się książę Bismark na — cara. Ponieważ car Aleksander nie lubi księcia Aleksandra, dla tego tenże nie może zostać zięciem cesarza niemieckiego. Zdawałoby się to więc prawdopodobnem, że car wywzajemniając się za nadzwyczajne względy dla jego osoby, któremi się na każdym kroku kieruje książę kanclerz państwa niemieckiego, chciałby go ze swej strony nadzwyczajnem obdarzyć wyszczególnieniem.

Tłumaczenie to jest jednak, jak powiedzieliśmy, tylko pozornem. Niezawisła prasa niemiecka, która swych informacyj nie czerpie z biur kancelerskich, wie już dzisiaj o tem bardzo dobrze, że książę Bismark kładąc swoje potężne *veto* przeciw małżeństwu córki cesarskiej z wybranym jej serca inne miał po temu przyczyny, jak te, które podał i które doszły do wiadomości publicznej. Powoływanie się na gniew cara było tylko pozorem. Ale nietylko w niezawisłej prasie niemieckiej, lecz także nad Newą zdają się o tem bardzo dobrze wiedzieć, dla tego bardzo nieprawdopodobnem wydaje się nadanie kanclerzowi niemieckiemu kniaziostwa rosyjskiego za to, że się sprzeciwił i psuł szyki niewinnemu Amorkowi. Innych powodów wrzekomej życzliwości cara rosyjskiego dla kanclerza niemieckiego wynaleźć nie możemy. Piszą wprawdzie organa niemieckie — rozumie się gadzinowe — coś o poprawieniu stosunków politycznych między Rosją a Niemcami, zapewniają, że zaczyna się odbywać serdeczna wymiana zdań między Petersburgiem a Berlinem, że niebawem nastąpi przywrócenie dawnych tak przyjaznych a życzliwych stosunków między obu państwami — ale, dziwna rzecz, z tego wszystkiego nic na zewnątrz nie jest widocznem. Niewtajemniczeni w arkana dyplomacji wiedzą natomiast, że zewnętrznym objawem tej naprawy stosunków jest restytucja panslawistycznego jenerała i nieprzerwane zbrojenia na granicy, dla tego nie wierzą, aby kanclerz niemiecki miał zostać kniaziem.

Lepiej późno, jak nigdy!

Tak powiedział sobie po długich namysłach John Bull i oto zabiera się dziś do wypolerowania swej zardzewiałej zbroi. Ale to pono za wiele powiedziano! „Na razie...“ bowiem mają być usunięte co większe tylko plamy, które rdza tyloletnia wyżarła w tak znakomitej nawet, jak angielska stali... I to jednak, jak odzywają się dziś głosy ludzi fachowych, będzie dla Anglji arcytrudną i uciążliwą robotą. Choćby parlament trójkrólestwa górę złota na ten cel ofiarował — efekt będzie jeno mierny i w żadnej proporcji do nakładu, gdyż instytucja średniowiecznego systemu werbowniczego zbyt ciasne szranki stawia tam dla wszelakiego rozwoju armji. Na upowszechnienie służby obowiązkowej, choćby nawet nie w rozległem znaczeniu mocarstw kontynentalnych — ludność angielska i dziś pono nie zgodzi się wcale — być może dopiero jakieś ciężkie katastrofy złamią jej upór i niechęć do wszelkich innowacyj militarnych. Atoli zanim to nastąpi, żaden jako tako zamożny gentleman, który szanuje siebie i odwieczną tradycję, ani pomyśli kiedykolwiek, aby synowi swojemu przeznaczyć wojskową karjerę. Obierają ją sobie wyłącznie ludzie niezamożni, płaca bowiem oficerów angielskich w stosunku do innych armij europejskich olbrzymia, nadto zaś mają oni zapewnione emerytury, wystarczające najzupełniej do spokojnego i wygodnego żywota w stanie spoczynku. Oto przykład. Przeciętny oficer, który pomiędzy stopniem kapitana a pułkownikiem idzie na pensję, potrzebuje w tym celu służyć 20—25 lat, z tego zaś znaczną część w krajach zamorskich. Zrzucając z siebie mundur, bądź to zadowala się on zupełnie wystarczającą emeryturą — (kapitan, który służył w kolonjach, otrzymuje po 20 latach dożywotnią pensję 3000 zł.; pułkownik po 25 latach 6000 zł.!), bądź też wyszukuje sobie nadto inne jakieś intratne zajęcie. W ten sposób zarówno dla zwerbowanego szeregowca i podoficera, jak dla wolontarjusza-oficera, służba w armji ma przeważnie cechę zawodu czasowego, coś w rodzaju korzystnego zarobkowania, które nietylko oficerowi zapewnia przyzwoitą rentę na całe życie, lecz także podoficerom przynosi dobry żołd i przeróżne gratyfikacje. Ci ostatni mogą po 15—20 letniej służbie wojskowej uzbierać sobie bez trudu kapitalik, który znów umożebnia im ufundowanie jakiegoś „bisnesu“ w późniejszem życiu.

Te wyjątkowe stosunki tłumaczą fakt, że armja angielska jest najdroższą na całym świecie. Tak np. budżet zeszłoroczny dla wojsk w Anglji, Szkocji, Irlandji, Egipcie i kolonjach (więc bez Indyj) wynosił 18,233.200 funtów szter., co czyni krągłych 200 miljonów złr. aw.! Za tę kwotę utrzymywano zaledwie 201.000 żołnierzy — siłę znikomie małą, gdy się zważy, że ona bywa kompanjami i bataljonami po obszarach połowy świata rozprószaną! Zwolennicy brytyjscy obecnego systemu zwykli z pewną predylekcją mówić o wyższej wartości indywidualnej żołnierza angielskiego. Nie da się zaprzeczyć, że dobrze odżywiany, muszkularny, inteligentny i siebie świadomy żołnierz angielski, który dopiero w 2 lub 3 roku służby czynnej przestaje być „rekrutem,“ a zwykle 6—7 lat w szeregach pozostaje, ma bez porównania wyższą wartość indywidualną, niżeli jego koledzy w armjach kontynentalnych. Trudno tedy z miejsca zaprzeczać zwykłej piosnce lordów, że kompanja szeregowców — Anglików warta więcej, niżeli kompanja sierżantów na kontynencie i przypuśćmy, że porównanie to jest prawdziwe — jakkolwiek z drugiej strony daty statystyczne powiadają, iż w żadnej armji kontynentalnej „moralność“ nie stoi tak nisko, jak właśnie w angielskiej. Opilstwo, grube przewinienia przeciw obyczajom i subordynacji, dezercja są w niej na porządku dziennym — okoliczność łatwo zrozumiała, gdy się zważy, że głównego kontyngensu dostarcza zastępom Jej kr. Mości najpospolitszy proletarjat miejski. Przypuśćmy jednak — powtarzamy — że porównanie ono jest dobre, to zawsze jeszcze tylko wówczas, gdy ma się na myśli konflikt Anglji z niecywilizowanemi, na półdzikiemi ludami. Gdzie karabin Winchestera lub Henry-Martiniego ma do czynienia ze strzałą lub dzidą ciemnoskórego krajowca, tam osobista wyższość angielskiego żołnierza odgrywa w batalji wielką rolę. Inna jednak rzecz w Europie, i w ogóle z przeciwnikiem po europejsku wyposażonym. Tu decyduje wyłącznie masa — grad kul z repetjerek nowożytnych zarówno położy pokotem szeregi dobrze odżywianych i muszkularnych Anglików, jak 20-letnich rekrutów... Tymczasem Anglja, pomimo kolosalnego swego budżetu wojennego, nie rozporządza niezbędnemi dziś masami i to właśnie objaśnia, że od czasu wojny krymskiej, klęskę za klęską zapisuje historja jej wojen i ekspedycyj. Przecież owa Magdala w r. 1868 w Abisynji, „zwycięstwo“ sir R. Napier'a i Tel-el-Kebir z r. 1882 w Egipcie, nie mogą uchodzić w oczach poważnego historyka za sukcesy oręża brytyjskiego! Natomiast skandaliczne porażki wojsk angielskich w krajach Zulusów i Boerów, w Afganistanie, szczególnie zaś w Sudanie i Nubji, są zawstydzającemi faktami, które całą bezwładność militarną brytyjskiego „światowładztwa“ na jaw wydobyły. I gdyby Anglja dziś lub jutro zmuszona była bronić z mieczem w ręce zagrożonego swego stanowiska w Europie, to dożylibyśmy niezawodnie bardzo... bardzo oryginalnych rzeczy.

Co prawda, w samej Anglji nie brak rozumnych, w przyszłość patrzących ludzi, którzy tę sytuację swej ojczyzny należycie oceniają. Nikt jednak nie ma dość siły, dokonać jakiegoś radykalnego zwrotu, gdyż ten bogaty, bodaj nawet czy nie zbyt bogaty lud wyspiarzy, żadną miarą nie da się przekonać do znojów i trudów osobistej służby wojskowej. Oczywiście mamy tu na myśli faktyczną i poważnie pojmowaną służbę, a nie zabawkę paniczów bogatych lub karjerowiczów, którzy noszenie munduru uważają za gatunek sportu. Takie „wojsko od parady“ może wprawdzie na wypadek inwazji cudzoziemskiej bić się w obronie własnych sadyb nawet bardzo walecznie, lecz dla wielkich jakichś przedsięwzięć, zdala od ojczyzny, nie może być przez dyplomatów angielskich w rachubę brane.

Zapewne czuje to wszystko dziś rząd angielski, skoro radby przeprowadzić jakąkolwiek reformę swej armji. Dowodem tego, świeżo wniesiony w parlamencie bill ministra wojny, lorda Stanhope, „o środkach do wzmocnienia sił obrony narodowej“. Bill ten już przyjęto wprawdzie w pierwszem czytaniu, o ile jednak zeń wnosić dziś można, nie usunie on wcale zgubnego systemu werbunku i nie postawi na jego miejscu jedynie skutecznej zasady o ogólnej służbie wojskowej. Rząd mniema, że czyni już wszystko co może, gdy żąda pieniędzy na uzupełnienie materjału bojowego i niektórych fortyfikacyj. Lecz złoto same nie wystarcza w tej mierze. Za nie kupić sobie można kosztowny i wykwintny materjał, będzie to atoli materjał martwy, któremu dopiero żywy materjał życia udzielić może. Aby zaś ten żywy materjał pomnożyć nie o jakie tysiące, lecz odpowiednio do wymogów stanowiska mocarstwowego Brytanji o krocie tysięcy, o tem nie poważą się wspomnieć najbardziej nawet przychylne rządowi organa opinji publicznej. Połatają tedy miljonami co większe dziury i braki — a reszta zostanie po dawnemu. W takich warunkach nie wiele korzyści wróżyć sobie mogą dobrowolni i niedobrowolni przyjaciele Anglji z przedsięwziętych „reform armji“ lorda Stanhope'a.

Korespondencje.

Wiedeń 6. maja.

(*Proces Schönerera. — Antisemityzm czy antiżurnalizm. — Dyskusja budżetowa. — Deputacje. — Wnioski Lewakowskiego i Niemczynowskiego. — Jak stoi sprawa podatku wódczanego*).

Proces Schönerera ukończył się, a wszystkie niemal dzienniki tutejsze poświęcają mu wstępne artykuły. Wyrok wydany na przewódcę antisemitów, uważają dzienniki za najzupełniejszy tryumf liberalizmu, za ostateczną porażkę antisemitów. Tego optymizmu niestety podzielać nie mogę, a co więcej, sądzę, że i pisma tutejsze w gruncie rzeczy zapatrują się na skutki procesu zgoła inaczej, a łudzą się tylko otuchą, do której najmniejszego nie ma powodu. Nie mogą ustać skutki, jak długo trwa przyczyna. Antisemityzm niemiecki, a specjalnie wiedeński, nosić powinien właściwie nazwę antiżurnalizmu. Oświecona ludność tutejsza nigdy nie doszłaby do takiej aberacji umysłowej, gdyby nie tak zwane liberalne dzienniki, gdyby nie tak zwana era liberalizmu, która nie była niczem innem, jak bezwzględnem panowaniem korupcji burżoazyjnej. W charakterze niemieckiego narodu mieści się przedewszystkiem gruntowność. Niemiec, występując przeciw żydom musiałby bezwarunkowo zdać sobie naprzód sprawę z ostatecznego celu, który da się osiągnąć, a doszedłszy do przekonania, że ani żydów wypędzić, ani tem mniej zmienić nie można, dałby sprawie za wygranę i starałby się w granicach możliwości urządzić tak, by z żydami i obok żydów żyć i pracować. Musiała więc koniecznie działać jakaś przyczyna zewnętrzna, która zamąciła zimną rozwagę, a na jej miejsce postawiła ślepą namiętność i bezczelną nienawiść. Przyczyną tą była gospodarka pseudoliberalnej partji i na jej żołdzie zostającego dziennikarstwa.

Kiedy miejsce prawdziwych demokratów, wyszłych z burz roku 1848, zajęli tak zwani liberalni, którzy wolność tłumaczyli i tłumaczą jako bezwzględne prawo finansowego wyzysku i rozboju, kiedy gospodarka tego stronnictwa — które wyzuwszy się z uczuć ogólnie ludzkich z elementarną siłą prowadzić jęło walkę o byt — doprowadziła do największego między pospólstwem rozgoryczenia, powstali mężowie światli, a zarazem umiarkowani, którzy wzięli sobie za zadanie zrehabilitować zdobycze roku rewolucyjnego i sztandar prawdziwej demokracji wydobyć z upodlenia, w które wtrąciła go partja pseudoliberałów. O antisemityzmie nie było wtedy jeszcze mowy, a w usiłowaniach przeciw korupcji jednoczyli się prawdziwi demokraci, tak chrześcijanie, jak i żydzi.

Na to nowo powstające stronnictwo naszczuto więc dziennikarstwo wiedeńskie, a to służąc swoim panom, obsypywało demokratów takim szeregiem obelg i wstrętnych drwin, że przepaść między dwoma stronnictwami ciągle bardziej się rozszerzała. Polemika rozsądna, przedmiotowa, stała się zupełnie niemożliwą, bo stronnictwo liberalne mając w swej służbie wszystkie organa opinji publicznej, wręcz do takowej nie dopuszczało. Na każdego z kolei demokratę, rzucały się wszystkie bez wyjątku dzienniki wiedeńskie, odsądzając go od czci i wiary, czyniąc go półgłówkiem, a w potrzebie wciągając w polemikę nawet najtajniejsze sprawy familijne. (*Vide* zeszłoroczną krucjatę przeciw Kronawetterowi).

Żaden rząd despotyczny nie byłby w stanie tak prześladować i tak dokuczyć swoim przeciwnikom, jak to czynili liberalni demokratom. Skutek był ten, że jeden po drugim, kto tylko nie posiadał nadludzkiej energji i zaparcia się swego „ja,“ dezertował z obozu demokratycznego i albo zahukany przez prasę pokornie i ze skruchą zbliżał się napowrót do suto zastawionego stołu pionierów korupcji, albo — jeżeli gwałtowniejszy — nie mając organów prasowych do polemiki z przeciwnikami, zwracał się wprost do ludu i stawał się apostołem nienawiści i zemsty.

Nie każdy posiada stałość charakteru Kronawettera i Kreuziga, nie każdy jest w stanie pozostać zimnym i niezłomnym w obec ciągłych krzywd i prześladowań prasy. Odszczepieńce z obozu demokratycznego podnieśli antiżurnalizm, a ten z natury rzeczy przerodził się w antisemityzm, w obec faktu, że prasa tutejsza w żydowskich pozostaje rękach.

Zasądzenie Schoenerera, zdaniem mojem, nie

Lwowskie spacery.

II.

(*Wały. — Św. Michał. — Cetnerówka. — Pohulanka. — Zofjówka. — Kortumówka. — Wysoki Zamek. — Kopiec*).

Do niedawna miał wielki hetman towarzysza. Był nim święty Michał, strzegący wnijścia do wałów od placu Marjackiego. Święty Michał, usunięty przed kilku tygodniami ma swoją osobną historję. Posąg ten pochodził z giserni lwowskiej, z połowy XVII. wieku. Ulany pod kierunkiem komendanta Grodzickiego, nosi na sobie wybitne cechy szkoły flamandzkiej.

Przez długie lata zdobił św. Michał fronton królewskiego arsenału. Kilkakrotnie strącony i uszkodzony przez burze, przeleżał czas długi między rozmaitem rupieciem w arsenale. Wreszcie po długich pertraktacjach z skarbem wojskowym udało się miastu odzyskać *generallissimusa* niebieskich zastępów i w dniu piątego kwietnia 1873 roku ustawiono go na przeznaczonem dlań miejscu.

Był to pogodny dzień sabathu, gdy wieczorem po odjęciu rusztowań, ciekawie natłoczony lud Izraela ujrzał po raz pierwszy postać odważnego archanioła. W tłumie krzyżowały rozmaite zdania co do osobistości, jaką ustawiony na wzniesieniu posąg miał przedstawiać. *Kipernik*! twierdziła w pierwszej chwili większość pejsatych spektatorów, którzy zasłyszeli cośkolwiek o jubileuszu Toruńskim. Jaki młody? — zauważyła nadobna semitka obrzucając powłoczystem spojrzeniem kształty muskularnego pogromcy smoka piekielnego. *Nicht so schön wie spassig* — zakonkludował garbaty szmajgełes, który wśród czarnej giełdy miał ustaloną reputację satyryka.

Ta złośliwa uwaga przylgnęła do nieszczęśliwego Michała na zawsze. Wesoły mecenas, dr. M. dał folgę poetyckiej wenie w następującym czterowierszu:

Tu stoi święty Michał,
Który nigdy nie kichał,
Dopiero lwowski lud
Wystawił go na ten s....d....

Inny znów wieszcz (bezimienny), któremu czarna giełda zalegająca wały widocznie dała się we znaki, śle następującą inwokację do patrona Rusi;

O ty potężny, wielki Michale,
Co z łaski ojców na piedestale
Stoisz, uczyń, prosimy, cud:
Rozpędź twą dzidą Izraela lud!

Głównym wszakże nieprzyjacielem świętego Michała był ś. p. Lam, który go w swych kronikach systematycznie wyszydzał i ośmieszał — na równi z Janciem. Wadził mu i ogon smoka dorabiany we Wiedniu i kamienny parawan, który — wedle oświadczenia c. k. konserwatora — osłaniać miał tył niewykończony świętego i złocisty pióropusz u hełmu i skrzydła przyczepione do jego bark. Toż gdy w dwa tygodnie później świętokradzka jakaś ręka pozbawiła Michała złocistych jego ozdób, nowy temat do dowcipów nasuwał się pod pióro naszemu humoryście.

Porównywał nieszczęsny ów posąg naprzemiany to z św. Florjanem, który leczy smoka z bólu zębów, to znów św. z Jerzym, któremu ukanonizowany przez synod petersburski koniokrada Mitrofan ukradł rumaka...

Dziś Jan Lam spoczywa snem wiekuistym na Łyczakowskim cmentarzu a św. Michał przeniósł się z wiosną w dobrze zasłużony stan spoczynku. Podobno OO. Bernardyni chcą go umieścić w framudze przy swym kościele.

Cetnerówka, Zofiówka i Pohulanka zaliczały się również już z początku bieżącego wieku do bardziej uczęszczanych miejscowości przedmiejskich.

Patrząc na zarosłe trawą kamienne terasy, na domostwo chylące się ku ruinie i bagno zarosłe na poły zielskiem, trudno zaiste uwierzyć, że znajdujemy się w Cetnerówce, słynnej ongi ze swych ogrodów i wspaniałego urządzenia. Założycielem tego ustronia był Ignacy Aleksander hr. Cetner, wojewoda bełzki. Był to pan dziwnie łagodny, cichy i nieśmiały a w życiu bardzo nieszczęśliwy. Nosił w domu prawdziwą cierniową koronę. Kradli go i łajali właśni słudzy, żona, Potocka z domu, wiecznie czynna w robotach politycznych, porzuciła go znudzona. Wojewoda doznając ciągłych zawodów w domu i za domem, złożył godność senatorską (w r. 1787) i z całym zapałem oddał się botanice i ogrodnictwu. Przemieszkiwał częścią w Krakowcu, częścią we Lwowie, a ogrody jego zyskały niebawem taką sławę, że przy zakładaniu tutejszego ogrodu botanicznego, rząd polecił urzędnikom zaopatrywać się w rośliny od Cetnera. Złośliwa pani Kossakowska dowiedziawszy się, że Cetner zrezygnował z województwa, nie omieszkała się wyrazić o tym fakcie słowy: „Uczciwszy uszy był to kiedyś cetnar, teraz i funta nie waży“....

Cetner przyozdobił swe schronienie w sposób, przynoszący zaszczyt jego smakowi artystycznemu. Kląby z drzew krajowych i obcych, platanów, akacyj i sosen amerykańskich, pomięszane z czarnemi bukami i płaczącymi jasionami, robiły wrażenie melancholijne, rezygnacji spokojnej jak umysł tego, który je tu sadził. W dali świeciła kopuła św. Jura, mgła i kurzące dymów bałwany zakrywały widok na miasto, zdala odzywające się swym gwarem, dziwnie odbijającym od uroczystej ciszy, która tu panowała....

Weselej żyło się na Pohulance, która swe powstanie zawdzięcza mecenasowi Węglińskiemu, który za czasów księztwa Warszawskiego piastował w niem tekę ministerjalną. Węgliński, niestrudzony patrjota, człowiek niezmiernie ruchliwy i wesoły, chciał i umiał się bawić. Troski publiczne nie potrafiły w nim przytłumić daru do organizowania zabaw, z którego słynął we Lwowie i w Warszawie. Wesoły mecenas wybudował sobie wygodne *Tusculum*, w którem letnią porą gromadził się wybrany zastęp wesołych biesiadników. Ztąd nazwa Pohulanki. Przy pełnych czarach węgrzyna gwarzono niejednokrotnie o polityce — zwłaszcza w r. 1809 — bez obawy, że niepotrzebne słówko posłyszy czujne ucho szpiega. Bywał tu stałym gościem wymowny mecenas Dzierzkowski, przyjaciel od serca gospodarza domu, i w tem wesołem gronie miała się zrodzić myśl pierwszego polskiego wydawnictwa literackiego we Lwowie. Był nim *Pamiętnik Lwowski* (1816).

Dziś pałacyk Węglińskiego służy za piwiarnię, zaś browar wraz z przyległemi budynkami powstał dopiero po roku 1848.

Cicha Zofiówka była niegdyś gwarną i wesołą za życia swego właściciela, sekretarza Łukiewicza, którego darem przeszła na własność Szarytek. W wiejskiej gospodzie, tuż u stóp kościółka położonej, dostać było można mleka, podśmietania, śmietany i innych sielankowych przysmaków. Nawet kawy nie brakło, gdyż żony i córki niemieckich urzędników z szczególniejszem zamiłowaniem nawidzały to poetyczne zacisze, by przy pełnych imbrykach brunatnej kawy unosić się nad czarującą naturą i robić pończochy.

Jasnowłose córy Germanji natchnęły jakiegoś rymotwórcę, który w roku pańskim 1823 zwidzał Zofiówkę, do zamieszczenia w *Rozmaitościach* następnego sonetu:

Ach, z wami szczęście przebywa,
Bez was ponurą jest radość,
Wy to sercu czynicie zadość,
Lube spajacie ogniwa.
Szczęsny, komu wasze dłonie,
Śród przykrej życia podróży,
Plotą wieńce z wonnej róży
I kładą mu je na skronie.
Lecz bez was żywot nieznośny,
Upływa w nudach bez końca.
Usychamy jak bez słońca,
Dzieci kwiatorodnej wiosny!...

Lecz dajmy pokój kawie, kwiatorodnej wiośnie, pociechom i podążmy na przeciwny koniec miasta do ogrodu Kortuma.

Pan hofrat Kortum, założyciel i pierwszy właściciel tej posiadłości, zbyt ważną był osobistością w historji Galicji i Lwowa, by nie należało mu słów kilku poświęcić. Z pochodzenia *Wasserpolak* (urodził się w Białej), kształcił się w Gdańsku i pierwsze szczeble urzędowej karjery przebył w służbie pruskiej. Porzucił ją na wezwanie Stanisława Augusta, który mianował go tajnym radcą i sekretarzem stanu, by po latach dziesięciu przyjąć nominację na konsyljarza gubernjalnego we Lwowie (1785). Jako jeneralny zarządca dóbr i salin w królestwach Galicji i Lodomerji, oddał rządowi austrjackiemu wielkie usługi w pamiętnym roku 1809. Dla Galicji okazał się przychylnym raz jedyny w życiu, gdy w roku 1790 sprzeciwił się podwyższeniu podatku od soli.

Gaik Kortuma, przy którym mieścił się w pierwszych dziesiątkach lat naszego wieku instytut agronomiczny i botaniczny ogród, miał i stawek trzciną zarosły i altanę na wzgórku, z której pyszny roztaczał się widok na całą kotlinę Lwowa. Wśród sosen, brzóz i wierzb płaczących wznosił się grobowiec małżonki Kortuma, dodając romantycznego powabu tej miejscowości, nawidzanej w swoim czasie dość licznie przez uczącą się młodzież. Ściany altany pokrywało niezliczone mnostwo napisów przeważnie erotycznej treści. („Szczęśliwa jest dusza, która kocha“ itd.), które wraz z całą budową runęły w przepaść zapomnienia. Dziś w gaiku Kortuma słychać echa strzałów z wojskowej strzelnicy, wśród drzew ukaże się od czasu do czasu siwy mundur inwalida, który klepie pacierze lub rozmyśla o — dawno minionej młodości, kiedy to z „ojcem Radzieckim“ wojował w Lombardji przeciw wolności italskich ludów.

Zostawmy starcom ich złudzenia. . .

Najcelniejszą ozdobą Lwiego grodu, jakiej mu pozazdrościć mogą bogate metropolje europejskie, jest Wysoki Zamek, który zalicza się do miejsc spacerowych świeższej daty. Przekazany nadaniem Józefa II. r. 1786 na własność miasta, przez pół wieku świecił nagiemi bokami nad głowami Lwowian. Z nagiej a piaszczystej góry deszcze opłukiwały piasek, którym usłużny wicher zasypywał nawet bardziej oddalone ulice śródmieścia. Dopiero w roku 1835 wzięto się do zalesienia góry zamkowej i z czasem zamieniła się ona na prześliczny park, z którego czarowny roztacza się widok na miasto i jego okolice. W roku 1845 zbudowano na dolnej części plantacji restaurację. W języku oficjalnym zwie się Wysoki Zamek górą Franciszka Józefa, na pamiątkę bytności panującego monarchy w roku 1855. Prócz upiększeń dokonanych w ostatnich latach, wspomnieć nam wypadnie o wmurowanych w grocie nad dawną studnią lwach i innych ozdobach, pochodzących z dawnej wieży ratuszowej (zawalonej w r. 1826). Postawiony w r. 1883 pomnik ku uczczeniu zwycięztwa odniesionego w dniu 24. sierpnia 1675 r. przez Sobieskiego nad Nuradynem — nie odznacza się ani smakiem artystycznym, ani też nie przyczynia się do upiększenia cyplu, na którym został ustawiony. Kopiec wznoszący się obok ruin zamkowych, którego sypanie ku uczczeniu trzystuletniej rocznicy unji lubelskiej rozpoczęto w dniu 11. sierpnia 1869 roku, jest — śmiało rzec można — dziełem niezmordowanej energji czcigodnego prezydenta Smolki.

jest niczem więcej, jak aktem sprawiedliwości, jak dowodem, że *il y a encore des juges a Vienne*, na ruch jednak antisemicki żadną miarą wpłynąć ono nie może uśmierzająco, a raczej podnosząc zwykłego borbifaksa na piedestał męczeństwa, nowej ruchowi temu dodać może podniety.

Nie wyrokami sądowemi, nie policją i żandarmami uchronić się zdoła społeczeństwo od dzikości średniowiecznej, tu zgoła inne zastosować wypada środki.

Niechaj stronnictwo liberalne zrozumie, że czas jego panowania przeszedł, niechaj ustąpi miejsca ludziom, którzy podnieść pragną sztandar prawdziwej wolności, niechaj prasa tego stronnictwa pozna, że dziennikarstwo nie może być panem i twórcą a tylko sługą i odgłosem publicznej opinji, niechaj więc ustanie walka przeciw demokracji, a antisemityzm zniknie bez śladu.

Oto myśli, które nasunął mi proces Schönerera, w obec którego w Wiedniu zapomniano o wszystkiem innem.

Co prawda, nie dzieje się też obecnie nic godnego uwagi. Dyskusja budżetowa wlecze się leniwie dalej, przeplatana tylko osobistemi napaściami posłów.

Pan Gautsch pozwoliwszy Czechom *eine kleine Erpressung*, dobija już szczęśliwie do końca swego budżetu. Najmniej trudności czyni mu Koło polskie, żąda bowiem tylko obietnic, a ulubieniec lewicy niczem nie szafuje tak chętnie jak obietnicami.

W jednej sprawie tylko, w sprawie gimnazjum Nowotarskiego, zerwało się Koło do nadzwyczajnej energji, no i uchwaliło wysłać do pana Gautscha deputację! Obietnicę mamy już jakby w kieszeni i czegoż jeszcze żądać? Wstyd nam tylko, że do takich deputacyj, które same przez się poniżają rzekomo rządzące stronnictwo, nadużywają ludzi tej miary i tego w narodzie poważania, co książę Jerzy Czartoryski. Czy nie wystarczyłby pan Rutowski?

W sprawie wódczanej członkowie polscy subkomitetu oganiają się jak mogą, ażeby, uchowaj Boże, przy pomocy Niemców nie uzyskać jakiej koncesji dla kraju. Panowie ci znajdują się obecnie w ekstazie męczeństwa i poświęciwszy się (a raczej poświęciwszy kraj) dla interesów państwowych, z prawdziwą lubością poświęcają się dalej, z bohaterstwem męczenników wołając: my nie chcemy żadnych ulg, my pragniemy słodycz męczeństwa wykosztować zupełnie! To też wszystkie nawet najskromniejsze wnioski garstki niezawisłych posłów idą do kosza. Pan Lewakowski Karol (jakkolwiek wiecie, że osobiście nie bardzo z nim sympatyzuję), uczynił znakomity wniosek, odznaczający się jeszcze tem, że łatwo mógł być przyjęty. Wychodząc z założenia przez liczne doświadczenia uczonych stwierdzonego, że wódka jako taka ani w setnej części tyle nie jest szkodliwą, ile zawarty w niej niedogon, zażądał p. Lewakowski, ażeby nie wolno było wydawać z magazynów spirytusu, przed jego oczyszczeniem zapomocą alembiku. Apatyczny stan naszych włościan, rodzaj chronicznego *delirum tremens*, na które cierpią, oto wszystko skutki używania nierafinowanego spirytusu. I cóż z tego? Wniosek pana Lewakowskiego ledwie wszedł do komisji, już mu i kark skręcono pod pozorem, że traktowanie go opóźni bieg obrad. Odkąd-że to robi się ustawy złe dlatego tylko, ażeby zrobić je szybko? Podobny los spotkał wniosek Niemczynowskiego.

Jakże dziś stoi sprawa podatku wódczanego? Co uzyskali dla Galicji polscy członkowie subkomitetu? Kiedy rozpoczęto obrady nad podatkiem, zróżniczkowały się odrazu jasno trzy grupy interesentów, których interesa uwzględnić należy: Producenci, właściciele propinacji i konsumenci. Pierwsze dwie grupy przedstawiają pewne klasy, a każdy rozsądny przyzna, że interesa poszczególnych klas uwzględnione być muszą, bo bogactwo jednostek stanowi o bogactwie kraju. Trzecia jednak grupa wręcz już przedstawia interes kraju, konsumenci to ogół, im więcej oni zapłacą podatku na korzyść państwa, tem biedniejszy staje się kraj. Konsumenci, to wyborcy, których interesów bronić mają posłowie miejscy i wiejscy. I cóż się stało? Jakkolwiek faktem jest dalej, że dla propinacji czynią się daleko idące ustępstwa, to przeważnie dla propinacji wiejskiej, zważywszy, że Lwów i Kraków, które to miasta z ogólnego propinacyjnego dochodu miast w kwocie około 700.000 zł. same pobierają 428.000 zł., wyjść mają z próżnemi rękami, pod błahym pozorem. że zniosły propinację a zaprowadziły podatek konsumcyjny. Co zaś do trzeciej grupy, konsumentów, żadne, chociażby najmniejsze ustępstwo, nie jest w toku, a sprawa ostatecznie stoi tak, że Koło polskie nie uczyniło zgoła nic dla ochrony interesów swoich wyborców.

Pomniemy uroczystą chwilę, gdy w obec kilkudziesięciu tysięcy zebranego ludu, w obec braci przybyłej z po za kordonów rozpoczęto to wiekopomne dzieło. Sypano w jego podstawy ziemię przywiezioną od Gopła i Kruszwicy, krwią polską przesiąknięte grudy roli z pod Grochowa i Ostrołęki. Pamiętamy ów entuzjastyczny zapał, z jakim pracowano nad kopcem w pierwszych miesiącach po rozpoczęciu pracy. Kobiety i dzieci szły w zawody z mężczyznami, brakło nieraz taczek, rydli i oskardów.

Praca na Kopcu była — w modzie... i gdyby dzieła tego można było dokonać w ciągu kilku tygodni, niezawodnie byłoby oddawna skończone...

Minęło lat dziewiętnaście od tej chwili. Na Kopcu pusto i głucho, czasem w dzień świąteczny lub niedzielny czeladź rzemieślnicza po całotygodniowej ciężkiej pracy poczuje się do obowiązku poświęcenia kilku godzin dla narodowego pomnika.

Po latach dziewiętnastu Kopiec nieskończony z urwiskiem od strony Teatyńskiej ulicy jest widomym znakiem naszej nieudolności, braku wytrwałości, zniechęcenia. Któż zaprzeczy, gdy patrząc na nieskończone, podmyte wodą i oszpecone urwiskiem dzieło tyloletniej pracy, a raczej bezrobocia, zawoła butny Niemiec: *Polnische Wirtschaft?*

Codziennie o świcie, gdy parlament wiedeński spoczywa, spieszy na Kopiec siwizną okryty starzec, by pracować na nim — samotny...

Czyż to nie przykład dla młodzieży, która z energją i zapałem winna pospieszyć mu na pomoc?

Młodzież akademicka krakowska położyła niespożyte zasługi, dając inicjatywę w sprawie pomnika Adama.

Dokończenie Kopca unji lubelskiej mogłoby stać się godnem zadaniem dla naszej młodzieży.

Myśl tę rzucamy w nadziei, że nie przebrzmi bez echa, gdyż do zwątpienia o naszej młodzieży nie mamy prawa, ni podstawy. *S. P.*

Tem smutniejsze, jeżeli się zważy, że Polacy w subkomitecie wódczanym są właśnie wybrańcami ludności miejskiej i handlowej. *Ad.*

Nowa organizacja Rad szkolnych okręgowych.

W myśl kraj. ustawy szk. z dnia 6. grudnia 1887, będzie każdy powiat polityczny, w każdoczesnych granicach swoich, tworzył osobny okręg szkolny, z osobną radą szkolną okręgową, której siedzibą będzie siedziba politycznej władzy powiatowej. Istniejące dotychczas rady szk., z wyjątkiem obu rad szkolnych okręgowych miejskich we Lwowie i Krakowie, których nowa ustawa nie obowiązuje, zostaną rozwiązane z dniem 30. czerwca 1888.

Nowo ustanowione rady szk. okręgowe, zawiązane w składzie oznaczonym w § 22. krajowej ustawy z dnia 6. grudnia 1887, rozpoczną swe urzędowanie z dniem 1. lipca 1888. Na mocy rozporządzenia ministra oświaty i wyzn. z d. 23. kwietnia 1888 l. 2462, będzie nadzór nad szkołami ludowemi w Galicji aż do dalszego zarządzenia, powierzony 44 inspektorom okręgowym, między których poszczególne okręgi, a względnie powiaty, rozdzielone zostaną w następujący sposób:

A) Następujący inspektorowie okręgowi będą wykonywali nadzór nad szkołami tylko jednego powiatu politycznego, a względnie okręgu szkolnego, a mianowicie inspektor szk. okręgu: 1. miejskiego we Lwowie, 2. miejskiego w Krakowie, 3. zamiejskiego we Lwowie, 4. sokalskiego, 5. kamioneckiego, 6. brodzkiego, 7. złoczowskiego, 8. tarnopolskiego, 9. rohatyńskiego, 10. drohobyckiego, 11. stryjskiego, 12. żydaczowskiego.

B) Następujący inspektorowie okręgowi będą wykonywali nadzór nad szkołami dwóch powiatów politycznych, a względnie okręgów szkolnych, a mianowicie inspektorowie szkolni okręgów: 1. żywieckiego i bialskiego, 2. wadowickiego i chrzanowskiego, 3. krakowskiego zamiejskiego i wielickiego, 4. bocheńskiego i brzeskiego, 5. tarnowskiego i dąbrowskiego, 6. pilzneńskiego i ropczyckiego, 7. mieleckiego i tarnobrzeskiego, 8. nisieckiego i kolbuszowskiego, 9. rzeszowskiego i łańcuckiego, 10. myślenickiego i nowotarskiego, 11. limanowskiego i nowosądeckiego, 12. gorlickiego i grybowskiego, 13. jasielskiego i krośnieńskiego, 14. brzozowskiego i sanockiego, 15. liseckiego i dobromilskiego, 16. przemyskiego i mościskiego, 17. jarosławskiego i cieszanowskiego, 18. jaworowskiego i grodeckiego, 19. samborskiego i rudeckiego, 20. staromiejskiego i tureckiego, 21. dolińskiego i kałuskiego, 22. stanisławowskiego i tłómackiego, 23. bohorodczańskiego i nadwórniańskiego, 24. kołomyjskiego i kossowskiego, 25. śniatyńskiego i horodeńskiego, 26. żółkiewskiego i rawskiego, 27. bóbreckiego i przemyślańskiego. 28. brzeżańskiego i podhajeckiego, 29 zbaraskiego i skałackiego, 30. trębowelskiego i husiatyńskiego, 31. czortkowskiego i buczackiego, 32. borszczowskiego i zaleszczyckiego.

Ażeby każda rada szkolna okręgowa mogła zbierać się przynajmniej raz w miesiącu na zwyczajne obrady i ażeby inspektorowie okręgowi, mający nadzorować po dwa powiaty, mogli bez przeszkody i utrudnienia brać udział we wszystkich zwyczajnych posiedzeniach obu rad szkolnych okręgowych, wyznaczą przewodniczący dotyczących rad szk. okr. — za wspólnem porozumieniem między sobą i z przydzielonym sobie inspektorem okręgowym, tudzież z członkami, wchodzącymi w skład rad dotyczących — pewne stałe dnie w każdym miesiącu, przeznaczone na odbywanie tych posiedzeń.

„Invasion Allemande."

Paryska depesza nasza doniosła już o treści pierwszego zeszytu dzieła francuskiego ex-jenerała, które w dwóch miljonach pięciukroć stotysięcach egzemplarzy rozejdzie się bezpłatnie po całej Francji. Celem tej książki, zajmującej się wypadkami i ludźmi z r. 1870, jest przekonanie świata, iż jenerał nie dąży wcale do wojny — tak przynajmniej twierdzi sam autor. Inaczej jednak twierdzą ci, którzy patrzą dalej, aniżeli na cel pośredni, dla tych jest jasnem, że „Inwazja niemiecka" ma na celu przekonać lud francuski, iż gdyby w r. 1870 nie Mac-Mahon, Leboeuf lub Bazaine, ale Boulanger stał na czele armji, postać rzeczy byłaby dziś zupełnie inną. Jeden zwłaszcza ustęp przedmowy, mający na celu zjednanie sobie armji, jest nader charakterystyczny. Świadczy on, że dążymy napowrót tam, zkąd wyszliśmy, że prawo obywatelskie nadaje tylko pałasz i karabin. Jakkolwiek brzmią te słowa dziwnie, tem dziwniej, że je w francuskiej wypowiedziano mowie, która dotychczas raczej cywilizacji, niż brutalnej sile służyła, nie da się zaprzeczyć, że są one jedynie konsekwencją uciskającego dziś Europę systemu militarnego. Mówiąc o przyszłości. wyraża ex-jenerał przekonanie, iż izba deputowanych i w ogóle ciało parlamentarne nie jest w stanie kierować polityką zewnętrzną państwa. Ciała parlamentarne powinne się ograniczyć do załatwiania spraw wewnętrznych, o kierunku zewnętrznym powinni decydować oficerowie, jako reprezentanci armji. Dziś armja ma przeznaczenie milcząc dawać się zabijać, choćby w skutek złej i błędnej polityki dyplomatów — to niesłusznie. Armja powinna sama decydować, czy i kiedy ma sięgnąć do miecza i uderzyć na wroga. To jest jedyny sposób ochronienia narodu od ciężkich klęsk i przejść, które mu grożą.

Postawienie takiej tezy jest nad wyraz niebezpiecznem nietylko dla Francji, ale dla postępu i cywilizacji; w przyjęciu jej tkwiłby zarodek reakcji, która w krótkim czasie zdolnąby była zniszczyć usiłowania wieków całych. Byłaby to najstraszniejsza klęska, jaką sprawić mogła *Invasion Allemande*.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cesarzewicz Rudolf powróciwszy z podróży inspekcyjnej po Węgrzech udał się wprost ze stacji kolejowej w Himberg, do letniej rezydencji w Laxenburgu.

Wiadomości osobiste. Minister handlu zatwierdził wybór Teodora Baranowskiego na prezydenta, a Alberta Mendelsburga na wiceprezydenta Izby handlowej krakowskiej na r. b.

† **Zofja Kołakowska,** żona wychodźcy z r. 1863, matka Klemensa Kołakowskiego, redaktora czerniow. *Gazety Polskiej*, zmarła d. 7. tm. we Lwowie przeżywszy 47 lat.

Kalendarz. Czwartek (10.): Wniebowstąpienie Pańskie — Cierpimira. Wschód słońca o godz. 4. min. 21, zachód o godz. 7. min. 31.

Kalend. myśliwski. W maju wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj pobłogosławiony został w kościele parafialnym św. Anny, związek małżeński, między panną Michaliną Broniewską a panem Ignacym Szostakiewiczem, inżynierem kolei Karola Ludwika.

Złote wesele obchodzili 8. bm. pp. Henryk i Marja Reichanowie. W kościele OO. Bernardynów odbyło się z tego powodu uroczyste nabożeństwo a ceremonji błogosławieństwa z okazji 50 rocznicy zaślubin dopełnił ks. infułat Kerschka, proboszcz z Podhajec, który specjalnie na tę uroczystość zjechał. Na weselne te gody przybyła najbliższa rodzina jubilatów, dzieci, wnukowie tudzież krewni i liczni znajomi.

Składki. W administracji naszego pisma złożył: p. Czarnowski z Husiatyna, ze składki urządzonej podczas nabożeństwa w d. 3. maja na rzecz banku ratunkowego w Poznaniu 9 zł.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura była + 12·7°C., najwyższa + 14·0°C., najniższa + 10·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr przeważnie zachodni, temperatura cokolwiek się obniża, niebo przeważnie zamglone, powietrze więcej niż miernie wilgotne i niespokojne, opad mierny.

Petycja urzędników konceptowych i technicznych tutejszego magistratu o zrównanie płac ich z płacami rządowemi, ma być jutro, jak się dowiadujemy, przedmiotem obrad gremium magistratu. Sprawa ta od dość długiego już czasu czekająca pomyślnego rezultatu, zbliży się tedy do stadjum załatwienia — a jak nas zapewniano — do załatwienia dodatniego. Słuszną jest bowiem rzeczą, aby zrównano płace, skoro wymogi kwalifikacyjne są zupełnie te same w magistracie jak przy służbie rządowej.

Wieczornica odbędzie się w kasynie miejskiem w sobotę, dnia 12. bm. o godzinie 8. wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w sobotę do godziny 4. po południu.

Mianowania. Sędziami powiatowymi zamianowani zostali adjunkci: Artur Fangor w Staremmieście dla Kocmania i Teodor Stefanelli w Suczawie dla Seletyna.

Oficjał rachunkowy Stanisław Smoluchowski mianowany rewidentem, a praktykant rachunkowy Jan Bonsek asystentem izby rachunkowej dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Dyrekcja skarbu zamianowała koncypienta dr. Leona Mendelsburga, adjunktem prokuratorji skarbu we Lwowie w IX. klasie rangi.

Rada szkolna kraj. zamianowała młodszymi nauczycielami stałymi, zawiadującymi szkołą filjalną: Eustachego Łużeckiego w Pakości, a Michała Sobolewskiego w Głuszkowie.

Bezdziedziczne spadki. Sąd powiatowy w Bochni wzywa tych, którzyby sobie mogli rościć pretensje do spadku po Janie Laliku, zmarłym w Budapeszcie dnia 7. marca 1883, bez pozostawienia ostatniej woli rozporządzenia, aby w przeciągu roku zgłosili się z prawami swojemi do tamt. sądu i wykazując swe prawa dziedziczenia wnieśli oświadczenie przyjęcia spadku w przeciwnym bowiem razie spadki te, dla których ustanowiono kuratora adw. dr. Ferdynanda Maisa w Bochni przyznane zostaną c. k. skarbowi jako bezdziedziczne.

W sprawie upadłości „Towarzystwa handlu skór" dowiadujemy się, że stan bierny jest znacznie większy, aniżeli pierwotnie przypuszczano — wynosi bowiem przeszło 35.000 złr. Stratę poniosą, prócz członków towarzystwa, które było z nieograniczoną poręką, Wydział krajowy, Kasa oszczędności i Bank krajowy.

Do rady powiatowej ropczyckiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został gospodarz Marek Stręk.

Ogień kominowy powstał onegdaj po godzinie 11. w nocy w domu pod l. 31 przy ulicy Kaźmierzowskiej. Straż pożarna wnet go stłumiła.

Z kradzieży pochodzące rzeczy, mianowicie kilkanaście sztuk bielizny, porzucił wczorajszej nocy na ulicy Słonecznej uciekając jakiś rzezimieszek, gdy stójkowy zbliżał się do niego, poczem umknął. Poszkodowany może te rzeczy w policji odebrać.

Papugę zieloną, która komuś uciekła, może właściciel odebrać u stróża kamienicy pod l. 12 ulica Krakowska.

Niepowołany lekarz. W ostatnich dniach kwietnia w Zyndranowy, pow. krośnieńskiego, odebrała sobie życie przez obwieszenie się 18 letnia dziewczyna, Marja Haluta, córka gospodarza, która od pewnego czasu cierpiała na umyśle. Z dochodzenia jednak okazało się, że dziewczynę tę „leczył" przez parę tygodni włościanin Leszko Kaszczak z Trzciany, który też z tego powodu od ojca chorej kilkadziesiąt złr. wyłudził. Za niedozwolone leczenie, wyłudzenie pieniędzy, a prawdopodobnie także przyczynienie się do śmierci biednej dziewczyny, pociągnięto Kaszczaka sądownie do odpowiedzialności.

List otwarty. W tych dniach wystosował niejaki p. Juliusz Feliks, zamieszkały w Paryżu, list otwarty do cesarza Franciszka Józefa, w którym radzi naszemu monarsze, ażeby się wyswobodził z nienaturalnego związku z Niemcami i Włochami. Również powinna Austrja — zdaniem autora tego listu — porzucić politykę wschodnią. Natomiast jedynem jej dążeniem powinien być sojusz z Rosją i Francją przeciw Prusom, które zgniotłszy odzyskałaby Austrja prawa cesarstwa niemieckiego.

Dalszych planów swej polityki szanowny autor listu — nie wyjawia.

Rosyjska pieśń bojowa. *Pester Lloyd* donosi, iż otrzymał egzemplarz poematu rosyjskiego, którego treść widocznie zmierza do tego, ażeby w pośród ludu i armji rozbudzić usposobienie wojenne i spopularyzować francusko-rosyjskie przymierze. Poemat nosi tytuł „Rosyjskie Hurrah!" a wydrukowany został w Kazaniu, w drukarni uniwersyteckiej, w dniu 2. marca br. Nie będziemy — pisze *Pester Lloyd* — reprodukować całej tej pieśni, która w 27 strofach na wszelkie sposoby obrabia zakusy wojenne, ograniczymy się do podania kilku strof charakterystycznych. Podane te przez *Pester Lloyda* strofy, brzmią w przekładzie polskim:

Tyś obrońcą pokoju miłościwy carze!
Miłość pokoju — nasz także święty obowiązek;
Lecz rzeknij tylko słowo, a gdy Bóg tak każe,
Nas nie przerazi choćby i z szatanem związek.

Z krzykiem „Hurrah" my bijem zawsze pokłon carom,
My i druha i wroga witamy tem hasłem,
Ten okrzyk tli nam w piersi ogniskiem niezgasłem,
W każdej walce zwycięstwa naszego jest wiarą.
Nasze „hurra!" potężnie rozbrzmiewa po świecie,
I dziś w kraju dalekim wierne budzi echa:
Dziś ono w sercu Francji wdzięcznie się odśmiecha,
Francja z nami dziś pójdzie, wspólnie wroga zgniecie!

Miłością my za miłość odpłacamy wiernie,
My z Francją dziś pójdziemy po laury i — ciernie,
My na cześć jej wołamy hurrah! niechaj żyje! —
Bo wzajem „vive la Russie" w sercu Francji bije!

Pester Lloyd dodaje uwagę: Wiersze powyższe wystarczą może, ażeby scharakteryzować prąd, panujący obecnie w sferach panslawistycznych. Cały poemat obliczony jest na to, ażeby w lud rosyjski wmówić, że zachodnie mocarstwa chcą napaść na świętą Rosję — i że rząd jest w położeniu koniecznej obrony.

Podczas strasznego wybuchu w szybie Św. Heleny pod Workington, poległo na miejscu 20 górników a 10 poniosło ciężkie obrażenia. Zwłoki nieszczęśliwych, wydobyte z podziemia, przedstawiały straszny widok; niektórzy mieli głowy poodrywane od tułowia, u innych nie pozostało śladu twarzy, inni wreszcie tak byli poszarpani w kawałki, że musiano kości ich i szczątki ciała wynosić w workach z kopalni. Katastrofę spowodowało rozsadzenie węgla prochem, przyczem powstał w szybie pożar. Gaszeniem płomieni zajętych było przez cały dzień 60 robotników, wskutek jednak silnego przewiewu powietrza, zebrała się masa gazów palnych. O godzinie 8 wieczorem nastąpił wybuch z taką siłą, że budynki u wejścia do kopalni wstrząsnęły się w posadach.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Bracia Jan i Edward Reszkowie w dniu 14. bm. rozpoczynają szereg występów we włoskiej operze Coventgarden w Londynie.

Koncert. Kto chce mile spędzić wieczór i zarazem poprzeć szlachetny cel — niech pospieszy na dzisiejsze przedstawienie amatorskie w „Sokole", które przy współudziale „Lutni" i „Harmonji" odbędzie się o $7\frac{1}{2}$ godzinie na rzecz I. leczniczej kolonji w Rymanowie.

Z izby sądowej.

Lwów 8. maja.

(Bez tytułu...)

Po południu, w obec jeszcze szczelniej zapełnionej publicznością sali, rozpoczęły się wywody oskarzyciela publicznego i obrońcy.

Prokurator dr. Sumper zaznaczył z góry stanowisko, jakie oskarzenie zajmuje, mianowicie, że wniesione oskarzenie nie jest solidaryzowaniem się z osobą Masłowskiego, względnie z kierunkiem jego enuncjacji, lecz tylko wystąpieniem urzędu na zasadzie § 2. i 31. p. k., bez względu na osobę. Dalej wypowiedział p. prokurator historyczny pogląd na r. 1831, wspomniał o stanowisku tego roku w dziejach i nie mógł zaprzeczyć, że Masłowski w sądzie swym posunął się za daleko, jak na polskiego dziennikarza.

Jednakowoż z drugiej strony potępienia godny jest sposób, w jaki Masłowskiemu odpowiadano na jego poglądy. Nie mówiąc o wstrętnem narzucaniu mu pism anonimowych, pełnych impertynencyj, wizerunkach, wycieczkach osobistych, zaznaczyć należy, że napady, bicie bezbronnego człowieka przez kilkunastu ludzi, są objawami zdziczałych obyczajów tego rodzaju, które u każdego człowieka, w każdym narodzie, zasługują na potępienie. W dalszym ciągu omawiał prokurator szczegółowo całe zajście.

Przemówienie p. prokuratora zrobiło na obecnych silne wrażenie, pokazało ono bowiem, jak trudno nawet dla znawcy prawa nagiąć fakt jakiś koniecznie do §§. P. dr. Sumper był oskarzycielem, a jako taki popierał akt oskarzenia, chociaż gdyby go jako człowieka zapytano, jak się na tę rzecz zapatruje, jesteśmy pewni, że odpowiedź brzmiałaby może inaczej, niżeli wniosek prokuratora! Ale tu istotnie nasuwa się myśl, czy prokurator jest jedynie po to, aby popierał każde oskarzenie? Zdaniem naszem zadanie prokuratora jest szczytniejsze. on ma stać na straży ustawy, a stojąc na straży ustawy, domagać się winien za to tylko kary, co istotnie porządek prawny, według jego przeświadczenia narusza.

Niestety, dzieje się często inaczej, a jest to tak zwykłą regułą, że u nas w prokuratorze widzi się jedynie oskarzyciela, nie zaś obrońcę ustawy, jakim powinien być każdy, kto jest powołany do współdziałania w wymiarze sprawiedliwości.

W każdym razie zaznaczyć nam raz jeszcze wypada, że mowa dra Sumpera zrobiła na audytorjum głębokie a poważne wrażenie.

Obrońca dr. Dziędzielewicz w świetnem przemówieniu podał charakterystykę osoby p. Masłowskiego a to na podstawie tego, co tenże o sobie samym napisał w „Listach do przyjaciela", ogłoszonych w r. 1884 w ***Kur. Lwowskim***. Pan Masłowski jest tym, który w chwili, gdy naszych rodaków wypędzano z Prus, stanął w sprzeczności z zapatrywaniami nietylko polskiego ogółu, ale nawet pism wiedeńskich, a nawet rosyjskich. W dalszym ciągu naprowadził dr. Dz., że zaszły wypadek absolutnie nie mógł zmusić pana Masł. do zmiany przekonań. Ażeby tego dokonać, trzeba było zupełnie innego nacisku na redaktora czasopisma nie tak bardzo konserwatywnego, jak w całem tego słowa znaczeniu pozytywnego.

Cały ten fakt można raczej brać za żart, gdyż, jak sam p. Masłowski zeznał, nie potrzebował do swej obrony użyć innej broni, prócz parasola.

W dalszym ciągu naprowadza obrońca, że w niniejszym wypadku nie ma mowy o zbrodni gwałtu, gdyż atak wspomniany nie miał wymogów § 98. ust. karn.

O godz. 6. wieczorem przewodniczący radca p. Duniewicz ogłosił wyrok;

Trybunał uwolnił p. Zygmunta Piotra dw. im. Cichockiego od zbrodni z § 98. ust. karn. a to z tego powodu, iż nie zachodzą tutaj znamiona zbrodni gwałtu. Nadto trybunał nie mógł dopatrzyć związku, zachodzącego między gwałtem a zamiarem. Zachodzi wprawdzie zbrodnia z § 99. ust. karn., jednak trybunał nie nabrał przekonania, iż Cichocki w obiciu Masłowskiego brał czynny udział. Jedyny świadek Masłowski, potwierdzający tę okoliczność, ma wzrok nadwerężony, to też łatwo co do osoby mógł się omylić — więc na zeznaniach jego w zupełności polegać nie można.

Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności.

Paryż 6. maja.

(Szpieg).

W grudniu roku zeszłego donosiliśmy o uwięzieniu w Antibas podoficera Châtelain, oskarzonego o zbrodnię zdrady stanu. Wczoraj odbyła się przeciw niemu w Marsylji ostateczna rozprawa przed sądem wojennym 15 korpusu armji. Châtelain, znajdując się w niedoborach finansowych, udawał się do rządu niemieckiego i włoskiego za pośrednictwem konsulów tychże państw, ustanowionych w Nicei, z propozycją wydania im za opłatą znacznej sumy pieniężnej nowego karabinu francuskiego systemu Lebla. Châtelain pozostawał w stosunkach z dwiema kobietami niezbyt silnej cnoty i jednej z nich właśnie powierzał pisanie listów w wspomnianych zabiegach podreperowania swych interesów finansowych. Na nieszczęście jego, sekretarka kopię listu takiego schowała do kufra, a gdy następnie nie zapłaciła czynszu za mieszkanie, właściciel domu zająwszy rzeczy — znalazł i ową kopię a względnie oryginał, pisany ręką Châtelaina, co nieomieszkał zakomunikować władzy wojskowej.

W chwili, gdy władza otrzymała dowód jego zdrady stanu — Châtelain odsiadywał karę za jakieś przekroczenie służbowe. Zresztą nikogo fakt ten zbytecznie nie zdziwił — kilka już bowiem wielce brudnych jego sprawek było znanych kolegom i władzy, a jeżeli mimo to tolerowano go, to przez wzgląd na dzielność i odwagę, jakie okazał w Tonkinie.

Wczoraj do sali rozpraw przybyło mnóstwo osób, a jako świadkowie pojawiły się także obie panie Châtelain'a, śpiewaczka tingl-tanglowa Łucja Rousseau w czarnej jedwabnej sukni i Józefina Grac w czarnej atłasowej. Ta ostatnia na widok Châtelaina rozpłakała się — niebawem jednak widok licznych mundurów uspokoił ją zupełnie. Rozprawę przeprowadzono przy drzwiach zamkniętych, z wyłączeniem nawet adwokatów, którzy przeciw temu zrazu protestowali. Wyrok wypadł dla Châtelaina w całości potępiająco, rada wojenna bowiem, zarówno na pytanie, czy winien jest zbrodni stanu, dokonanej przez znoszenie się z Niemcami w zamiarze dopomożenia temu mocarstwu do prowadzenia wojny z Francją i wydawania w tym celu broni i amunicji, jakoteż na pytanie, czy utrzymywał porozumienie z Włochami — odpowiedziała potwierdzająco. Châtelain'a skazano na ośmioletnie osadzenie w twierdzy i odebranie szarży.

Po przeczytaniu wyroku, Józefina Grac rzuciła się na swego amanta z całą czułością, serdecznie go całując.

Przewiezienie zwłok ś. p. Stanisława i Władysława Skarbków.

Wyjechano ze Lwowa o g. 2 m. 10. W Mikołajowie na dworcu oczekiwał kler ruski z całej okolicy, licznie zebrana ludność i wychowańcy zakładu. Przy wyniesieniu zwłok odegrała kapela wychowańców marsz żałobny poczem dziekan mikołajowski ks. Chomiński powitał żałobną mową zwłoki imieniem narodu ruskiego, zgromadzonego ludu i sierót i starców drohowyskich, którym zmarły był dobrodziejem. Skreśliwszy żywot ś. p. Stanisława wspomina pokrótce o życiu i zasługach ś. p. Władysława, oddając obu należny hołd. O godzinie 4. wyruszył kondukt z dworca do Drohowyża. Kaplica zbudowana przez inżyniera Kułakowskiego przedstawia się wspaniale. Początki jej sięgają czasów kuratorji ks. Jabłonowskiego, który sprawie tej poświęcał wiele troskliwości. Przed kaplicą ustawili się reprezetanci rady m. Lwowa z wiceprezydentem dr. Gryzieckim na czele, delegaci Gwiazdy, Skały, stowarzyszeń akademickich. Kondukt prowadzony przez ks. arcyb. Issakowicza, Sembratowicza i suf. Jurkowskiego, przybył około 5. na miejsce.

Ks. arcyb. Issakowicz przemówił na temat „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają albowiem odtąd odpoczną od prac swoich a wszystkie ich uczynki za nimi pójdą." Podniósłszy zasługi nienależycie ocenionego hr. Skarbka zaznaczył jego działalność jako filantropa-Polaka.

Przejmujący to był widok, gdy ks. Issakowicz wznosił modły do nieba, które jakby przyjmując jego modlitwę, oświetlone promieniami słońca zajaśniało.

Pan Juljusz Starkel, zaznaczył, że w wieku materjalizmu człowiek taki, jak śp. Skarbek, był wyjątkową postacią, przesiąkniętą prawdziwą miłością chrześcjańską. Ten pomnik jest silniejszy, jak pomniki, pozostawione nam przez starożytność, a Polska dumną być może, że tak wielkie dzieło się dokonało. Do tego wielkiego dzieła przyłożył dłoń także śp. ks. Jabłonowski, który pierwszy tę myśl podniósł i poświęcił swe życie dla jej spełnienia. A ten wielki potomek hetmanów żył tą samą miłością i spełniał swe obowiązki z takiem zaparciem i poświęceniem, że większego żądać nie można.

Po odprawieniu ceremonij przez kler ruski i łaciński, przemówił w krótkich lecz serdecznych słowach jeden z b. wychowańców, p. Tyrowicz.

„Wychowańcy, rozproszeni po całym kraju w szczupłem gronie jawią się, aby w imieniu wszystkich, złożyć ostatnią cześć swym dobrodziejom, St. hr. Skarbkowi i Karolowi ks. Jabłonowskiemu. Wyrwani z nędzy otrzymaliśmy wszystko co nam zapewniło byt bezpieczny, co nas zahartowało fizycznie i moralnie. Duch ś. p. fundatora widzi owoce szlachetnej myśli i czuwa nad nami... Składając hołd w imieniu sierót, składa zapewnienie wdzięczności, która w sercu wychowanków na wieki żyć będzie.

Przy dźwiękach kapeli wniesiono zwłoki do kaplicy.

Po uroczystym obchodzie wyruszył pociąg z Mikołajowa o godzinie $9\frac{3}{4}$, Do Lwowa przybył o godz. 11.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 9. maja. (Telegram). „Wiener Allg. Ztg." donosi, że komisja ministerstwa pod przewodnictwem szefa sekcji Erba zbadawszy niespodziewanie targ bydła w Wiedniu, skonstatowała, że wiele sztuk bydła z Galicji było dotkniętych zarazą. Komisja oświadczyła wskutek tego, że skargi hodowców galic. na szykany urzędników targowych wiedeńskich są nieuzasadnione i wyraziła magistratowi wiedeńskiemu uznanie. (G. L.).

W sprawie wywozu bydła. Wiadomo, że ostatnie transporty bydła galicyjskiego nie zostały dopuszczone na targ wiedeński z powodu podejrzenia o zarazę pyskową i racicową. Zdaje się, że były tu raczej w grze intrygi handlarzy innych, bo w Galicji, o ile nam wiadomo, zarazy na bydło obecnie nie panują. Z tem wszystkiem komisja ministerjalna, złożona z pp. Rölla i br. Erba uznała słuszność zarządzeń wiedeńskich weterynaryj targowych, skutkiem czego bydło galicyjskie nie zostało dopuszczone na targ wiedeński. Jaką przedsiębiorcy nasi ponoszą szkodę — mówić nie potrzeba. Będzie ona bardzo znaczną, a do tego wszystkiego lwowskie namiestnictwo wydało szereg uciążliwych zarządzeń tej mianowicie treści:

Oględziny bydła, przeznaczonego do wywozu za granicę kraju, mają zamiast oglądaczy gminnych, wykonywać tylko weterynarze powiatowi, a ewentualnie weterynarze dyplomowani lub lekarze powiatowi. Przed potwierdzeniem wyniku oględzin, weterynarz powiatowy zbadać ma stan zdrowia bydła nietylko w jej zagrodzie, zkąd bydło ma być wysłane, lecz w całej miejscowości. W razie spostrzeżenia symptomów zarazy lub objawów podejrzanej natury, weterynarz powiatowy ma wzbronić wydawania paszportów bydlęcych w całej miejscowości. Tylko starostwo może zezwolić na wyprowadzenie bydła rzeźnego w takiej miejscowości na targi krajowe. Wyprowadzenie zaś bydła rzeźnego na targi pozakrajowe jest w tym razie wprost wzbronione. Weterynarz winien o sprawdzeniu zarazy zawiadomić polityczną władzę, która wymierzy odpowiednią karę na winnych (właściciela zwierząt, względnie przełożonego gminy lub obszaru dworskiego) Koszta całego postępowania w wypadkach tego rodzaju ponosić będą właściciele bydła. Stacje kolejowe nie przyjmą aż do odwołania tych wyjątkowych zarządzeń żadnego transportu bydła za granicę kraju przeznaczonego, jeżeli ono nie jest zaopatrzono w paszporty zupełnie zgodne z przepisami.

Przegląd polityczny.

* We wstępnym artykule omawia *Nordd. A. Ztg.* szeroko wyniki śledztwa, prowadzonego przez władze niemieckie w sprawie znieważenia i obelg czynnych, zadanych studentom niemieckim: Mussmannowi, Maizierowi z Fryburga i braciom Heiser z Würzburga, w dniu 8. kwietnia b. r., mianowicie gdy na wycieczkę feryjną udali się byli do Belfortu. Według ich zeznania, liczny tłum gawiedzi pędził za nimi z okrzykami „*Espions!*" i „*Prussiens!*" na nic nie zdała się im interwencja przywołanych policyantów, a gdy zrozpaczeni poprosili o opiekę przechodzącego oficera francuskiego, ten odfuknął ironicznie: *A bas, vous etes des Prussiens, vous n'avez rien a chercher ici!* — poczem grad kamieni i błota posypał się na nich z tłumu. Gdy wreszcie — opowiadają — zdołali dostać się na drogę, dopiero naczelnik stacji, mówiący dobrze po niemiecku, przyjął ich po ludzku, ubolewał nad zdarzeniem, rozkazał dworzec otoczyć strażnikami policyjnemi i prosił ich, aby najbliższym pociągiem pospieszyli wracać do Niemiec. Krytykując całe to zajście, wyraża się *Nordd. A. Ztg.* z uznaniem dla owego urzędnika kolejowego, natomiast nie ma dość słów potępienia — i dodajmy tym razem słusznego — dla owego oficera. Jego znalezienie się nieludzkie świadczy conajmniej bardzo niepochlebnie o stopniu oświaty i duchu oficerów armji francuskiej. Wreszcie kończy organ bismarkowski taką konkluzją: „Ze stanowiska niemieckiego nie możemy nie życzyć sobie, aby takich oficerów, jak ten w Belforcie, armja francuska miała jak najwięcej. Na każdy jednak sposób, w obec tego rodzaju zdarzeń nie podobna oczekiwać, aby Niemcy brali udział w wystawach francuskich i mienie swoje narażali na podobne traktowanie, jakiego doznają tam osoby narodowości niemieckiej."

* Urzędowe i półurzędowe pisma niemieckie zaczynają się naprawdę przymilać do Rosji. Zdaje się, że dla odmiany inny zawiał prąd w Berlinie. Kilka niemieckich pism prowincjonalnych, których oficjalne biuro prasowe w Berlinie używa czasem do ennuncjacyj urzędowych, ogłosiło onegdaj równobrzmiącą korespondencję petersburską, z której warto przytoczyć następujący ustęp: „W sferach kompetentnych nie tają się bynajmniej z tem, że chwila obecna nie była bardzo szczęśliwie obraną do rehabilitacji jenerała Bogdanowicza. Jeżeli mu chciano pomódz, można to było uczynić w inny sposób, a nie przez powołanie go do służby rządowej. Jenerał jest, jak wiadomo, autorem osławionej broszury *L'alliance franco-russe*, o której w swoim czasie wiele mówiono. Jenerał popadł w czasie w niełaskę, a dzisiejsze przebaczenie zawdzięcza własnym staraniom u cara. A zresztą wyznaczone mu stanowisko wcale nie jest wpływowe, a tytuł tajnego radcy należy mu się jako byłemu jenerałowi. Nadto jeszcze jenerał Bogdanowicz zupełnie jest zadłużony i materjalnie podupadły. Gdy łaska carska przypadła mu w udziale li dlatego, aby mógł swoje długi spłacić, ale bynajmniej nie w tym celu, aby mu wyrobić wpływ na sprawy „państwowe". Kto chce być łatwowiernym, może uwierzyć temu urzędowemu tłumaczeniu, my najmniejszej do tego nie uczuwamy ochoty.

* Paryska rada municypalna powzięła w ostatnich dniach uchwałę, która może wywrzeć ogromny wpływ na stosunki robotnicze w Paryżu. Postanowiono mianowicie, że przedsiębiorcy, którzy zajmują się robotami publicznemi na rachunek gminy, muszą przyznać robotnikom pewne ważne ulgi. Przedewszystkiem zajęci u nich robotnicy mają pracować tylko przez 5 dni w tygodniu i to po 9 godzin dziennie; dla każdego zawodu ma być ustanowione osobne minimum płacy, wystarczające na utrzymanie robotnika i rodziny. Jak z tego widzimy rada municypalna zeszła na drogę zasadniczych reform społecznych. Być może, że jest-to pierwszy krok do usunięcia wszystkich trudności, jakie sprawa robotnicza nastręcza; z drugiej jednak strony uchwała rady może mieć smutne, a nieprzewidywane następstwa. Wywołać ona musi podwyższenie płacy robotników we wszystkich innych fabrykach i zakładach paryskich, a jeżeli to samo nie nastąpi w miastach prowincjonalnych, stolica Francji ujrzy się w odrębnych wyjątkowych warunkach, a przedsiębiorcy paryscy nie potrafią dotrzymać kroku swym towarzyszom z prowincji. Gdyby rzeczy poszły rzeczywiście tą koleją, stolica Francji musiałaby zrzec się dominującego w pewnych gałęziach przemysłu stanowiska, a to samo odbiłoby się na rozwoju miasta pod niejednym względem.

(*Telegramy z innych pism*).

Petersburg 7. maja. Rotmistrz pułku huzarów gwardji przybocznej wielki książę Paweł Aleksandrowicz został awansowany na pułkownika, z pozostawieniem w godności fligel-adjutanta (*Aj. półn.*)

Petersburg 7. maja. Car po przejrzeniu prac komisji do rewizji polowego zarządu wojsk, raczył wyrazić podziękowanie członkom tej komisji, a w ich liczbie jenerał-gubernatorowi warszawskiemu, jenerał-adjutantowi Hurce. (*Aj. półn.*)

Petersburg 7. maja. Z polecenia swego rządu, poseł niemiecki przy najwyższym dworze dostawił dla doręczenia carowi pozostałe po śmierci cesarza Wilhelma oznaki orderów św. Jerzego i św. Włodzimierza pierwszych stopni, co do których spoczywający w Bogu monarcha postanowił następne rozporządzenie: „Oryginalne oznaki rzeczonych orderów mają być natychmiast odesłane z powrotem carowi rosyjskiemu, jako dowód mojej wdzięczności za okazane mi wysokie odznaczenie". Taki dowód serdecznej sympatji zmarłego cesarza dla Rosji, głęboko wzruszył cara. (*Aj. Półn.*)

Petersburg 7. maja. Awansowani zostali za odznaczenie się: na radcę tajnego — zarządzający kancelarją jenerał-gubernatora warszawskiego radca stanu Kornilow — na radcę stanu zarządzający izbą skarbową łomżyńską Skrybników. Otrzymali ordery św. Włodzimierza III. klasy — gubernator piotrkowski Komarow, św. Anny I. klasy — wice-gubernator lubelski Sewastjanow i naczelnik warszawskiego oddziału komunikacji Kostienicki — św. Stanisława I. klasy — gubernator lubelski Tchórzewski, zarządzający izbą skarbową płocką Freileben i naczelnik okręgu celnego kaliskiego Usow. Zaliczeni zostali do orderów św. Włodzimierza II. klasy — członek kolegjum duchownego rzymsko-katolickiego od djecezji lubelskiej Sobolewski i zarządzający djecezją lubelską rzymsko-katolicką Jaczewski, do orderu św. Stanisława II. klasy — członek kolegjum duchownego rzymsko-katolickiego od djecezji kieleckiej Gawroński, nauczyciel religji instytutu głuchoniemych w Warszawie ks. Busiakiewicz, do orderu św. Stanisława III. klasy — nauczyciel religji progimnazjum w Pułtusku ks. Gogolewski. (*Ajenc. północ.*).

Petersburg 7. maja. Dzienniki, omawiając sprawę poruszoną przez oficjalną prasę berlińską o oziębieniu stosunków między Rosją a Niemcami, występują w tonie spokojnym ale stanowczym. *Nowoje Wremia* jest zdania, że artykuły berlińskie mają na celu uspokojenie Wiednia, gdzie z nich wysnuwają całe romanse i własne chorobliwe marzenia biorą za rzeczywistość. Zapominają tam widocznie, iż z powodu słabości cesarza Fryderyka, gabinet berliński nie może się wdawać w żadne daleko sięgające plany. Wycieczki reptyliów, są wprawdzie ubliżające dla Rosji, kończy *Now. Wrem.*, rząd jednak cesarski postanowił nie zważać na nie i nie przedsięwziąć żadnego kroku, któryby mógł zakłócić spokój chorego cesarza. (*W. Allg. Ztg.*)

Berlin 7. maja. *Kreutz Ztg.* dowiaduje się, że ks. Bismark gratulował Crispiemu z powodu odpowiedzi jego na interpelację Bovio'ego. W mowie swej, oddał bowiem wiernie ducha polityki niemieckiej.

Szuwałów, rosyjski ambasador w Berlinie, dostał tytuł książęcy. (*W. Allg. Ztg.*)

Wiedeń 9. maja. Krążą pogłoski, że cesarz i cesarzewicz Rudolf wezmą udział w manewrach w Czechach i zabawią jakiś czas w Pradze. (*G. L.*)

Berlin 9. maja. Korespondent londyński dziennika *Post* telegrafuje, że rząd angielski otrzymał wiadomość, iż Rosja przygotowuje jakąś wyprawę do Azji centralnej i Persji. (*G. L.*)

Berlin 9. maja. Stan zdrowia cesarza Fryderyka był nocy dzisiejszej dość dobry, ale nie taki, jak nocy wczorajszej. Siły wzrastają. Lekarze zezwolili cesarzowi dzisiaj wstać z łóżka i przebyć czas jakiś na sofie. (*G. L.*)

Londyn 9. maja. Liberalny klub „ośmdziesięciu" dał wczoraj bankiet na cześć Parnella, który mówiąc o buli papiezkiej przeciw kampanji toczącej się w Irlandji, oświadczył, iż katolicy irlandzcy nie zezwolą, aby kler dyktował im obowiązki polityczne. Liga narodowa stronnictwa irlandzkiego nie ma zresztą nic wspólnego ze wzmiankowaną w buli kampanją. Pomimo to mowca nie chce występować przeciw akcji, jaką przedsięweźmie O' Brien, Dillon i inni katolicy w obec dekretu papieskiego. (*G. L.*)

Z Rady państwa

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 8go maja. Deputowany Kraus żądan zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka francuskiego w szkołach średnich, polepszenia płacy suplentów, wreszcie podnosi z naciskiem, że nieprzyjaźń Słowian dla Gautscha nie ma rzeczowych powodów, ale tylko nie mogą oni przebaczyć nikomu, kto przeszkadza ich usiłowaniom słowiańszczenia.

Mowca jeneralny Kljun (*pro*) wytacza skargi słoweńskie z powodu zniesienia gimnazjum w Krainburgu.

Sprawozdawca Zeithammer kończy swoje dłuższe wywody prośbą do ministra oświaty, by rezolucje i petycje były w komisji budżetowej serjo traktowane.

Izba przekazuje następnie komisji budżetowej petycję o zaprowadzenie nauki higjeny, utworzenie paralelek włoskich przy gimnazjum niższem w Gorycji i w sprawie pomocy rządowej dla kilku gimnazjów czeskich.

Kathrein wnosi, by ze względu na zajścia ubliżające godności izby ustanowić komisję z dwudziestu czterech członków, którąby zaprojektowała zmianę regulaminu.

Następnie prosi prezydent, by mowcy w obec ogromnego materjału spraw zechcieli jak najkrócej mówić, poczem posiedzenie zostaje zamknięte o godz. 4½.

Wiedeń 9. maja. Komitet wykonawczy prawicy postanowił wniosku Liechtensteina nie stawiać tej sesji na porządku dziennym.

Pierwsze posiedzenie wieczorne odbędzie izba w piątek.

Wiedeń 9. maja. Izbowa komisja dla podatku wódczanego zbierze się dziś celem obrad nad tym podatkiem.

Komisja do afery Kopp-Lueger postanowiła na wczorajszem posiedzeniu wieczornem zaproponować, by izba wyraziła Koppowi naganę za znane wyrażenie w polemice z Luegerem.

Wiedeń 9. maja. Przeważną część dzisiejszych rozpraw zajęła dyskusja nad wnioskiem komisji w sprawie Luegera i Koppa, a to by temu ostatniemu wyrazić naganę. Debatowano całe trzy godziny.

Poseł Tomaszczuk, jako referent mniejszości komisji, bronił stanowiska, że nie ma żadnego powodu do wyrażenia Koppowi nagany.

Poseł Weitloff przedłożył nowy materjał dowodowy, przemawiający za bezpodstawnością oskarżeń, podniesionych przez Luegera przeciwko Swobodzie.

Poseł Pattai wśród burzliwego sprzeciwiania się izby, starał się salwować Luegera.

Pos. Skarszewski przemawiał za wnioskiem większości komisji.

Pos. Baernreither podniósł z naciskiem, że prawica jest tą, która w jak najostrzejszy sposób występuje przeciw ministrowi oświaty, przyczem zacytował wyrażenia Dostala i Düricha z wczorajszej dyskusji nad budżetem oświaty. Mowca gani przewódców prawicy, którzy przy głosowaniu nad ostatnią naganą opuścili salę.

Pos. Rieger zastrzega się przeciw temu zarzutowi i oświadcza, że równie nagany godnym jest Lueger jak Swoboda za swoje wyrażenia.

Podczas końcowego przemówienia referenta posła Kathreina, który oskarżył lewicę, że brutalny ton wprowadziła do izby, powstało burzliwe sykanie na ławach Niemców.

Przy głosowaniu odrzucono wniosek większości komisji 115 głosami przeciw 98. Wielka część posłów polskich nie była obecną podczas głosowania.

Nastąpiły rozprawy nad drugim punktem porządku dziennego.

Pos. Kraus mówił o bibljotekach sztuki a pos. Siegmund o szkolnictwie artystyczno-przemysłowem.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 9. maja. We czwartek publikować będzie *W. Ztg.* rozporządzenie, mocą którego wydawane będą kwity salinowe z trzymiesięcznym terminem na 2·5%.

Budapeszt 9. maja. Dnia 12. maja zbierze się konferencja celem unormowania bezpośredniej komunikacji pomiędzy Turcją a Austro-Węgrami.

Cetynja 9. maja. Uroczyście ogłoszono nowy kodeks cywilny. Stolica przybrana była nader pięknie. Po ogłoszeniu jej podstawy prawnego życia wśród odgłosu dział odśpiewano w katedrze *Te Deum*. Dyplomaci w galowych strojach uczestniczyli obchodowi, w którym wzięła udział i książęca rodzina.

W przedmowie kodeksu autor podnosi z wdzięcznością opiekę carów Aleksandra II. i III. nad Czarnogórą. Kodeks nabędzie mocy prawnej z 1. lipca br. redaktor jego Bogisic otrzymał wyrazy uznania od księcia.

Paryż 9. maja. Delafosse pisze w *Matin*: Popełniają rzecz nie patrjotyczną ci, którzy głoszą iż istnieć mogą sympatje pomiędzy Madjarami a Francją. Francja może jedynie sympatyzować ludami, które pragną zrzucić jarzmo dualistycznego

Wiedeń 9. maja. Do *Pol. Corr.* telegrafują z Sofji, że rząd bułgarski udzielił metropolicie tirnowskiemu Klementowi dymisji, a to z powodu jawnie okazywanej przez niego nieprzyjaźni względem ks. Ferdynanda.

ustroju. Gdy Austro-Węgry staną się państwem federacyjnem, aljans potrójny sam przez się upadnie.

Berlin 9. maja. Wczoraj wieczorem oświadczył cesarz, że ma się lepiej. Konferował on przez godzinę z ks. Bismarkiem.

Berlin 9. maja. *Kreuzztg.* konstatuje, że rokowania Rosji z Watykanem zachwiane są z powodu fałszywej gry Rosji. Pobiedonoscew znalazł jednak w Leonie XIII. swego mistrza.

Berlin 9. maja. Cesarzowa zamierza znów odwidzić okolice nadłabskie. Pociąg stoi przygotowany do wyjazdu, który nastąpi dziś lub jutro, stósownie do stanu zdrowia cesarza.

Bukareszt 9. maja. Radę municypalną rozwiązano; na jej miejsce ustanowiono rządową komisję.

Śledztwo w sprawie strzałów do okna królewskiego wykazało, że strzelające indywiduum było obłąkane.

Paryż 9. maja. Dzisiejsza rada ministrów zajmowała się sprawą mianowania monarchistycznego jenerała hr. Miribela szefem sztabu jeneralnego Freycineta.

Petersburg 9. maja. Naprężenie stosunków między ministrem wojny Wanowskim a min. finansów Wyszniegradzkim doszło do tego stopnia, że ten ostatni zamierza wkrótce ustąpić.

Wiedeń 8. maja. Giełda wieczorna: Kredyty 280·90, węg. renta złota 97·40, sztatsbany 232·60, lwowsko-czern. 214·75, ludwiki 203·75.

Wiedeń 9. maja. Od wpływowych członków lewicy rady państwa dowiaduję się, że lewica zażądała od rządu gwarancji, iż wniosek Liechtensteina nie przyjdzie pod obrady przed końcem tej sesji i zagroziła, że w przeciwnym razie będzie wszelkiemi środkami przewlekać rozprawy budżetowe. Gdy rząd gwarancję dać się wzbrania, a lewica właściwie swą groźbę już wykonuje, przeto rząd będzie zmuszony zażądać pewnie prowizorjum budżetowego.

Byłaby to najstosowniejsza dla Polaków okazja pomówienia i przeprowadzenia swych żądań.

Wiedeń 9. maja. Dowiaduję się z bardzo poważnego źródła w sprawie podatku gorzelnianego co następuje: Jak wiadomo podkomitet przyjął bonifikacje dla trzech kategoryj gorzelń rolniczych po 5, 6, 7 zł. — otóż pełna komisja izby zniży te bonifikacje prawdopodobnie na 4, 5 i 6 zł. Rząd zaś węgierski nie chce przystać na wyższą kwotę bonifikacji niż 2, 3, 4 zł. Po długich pertraktacjach zdecydował się wreszcie Tisza na 3, 4 i 6 zł., jednakowoż pod tym warunkiem, że w bonfikacji partycypować będzie tylko kontyngentowy spirytus. Tisza gotów byłby się zgodić na 4, 5, 6 zł. bonifikacji, ale tylko wówczas, gdyby powstały przez to ubytek pokryty został odpowiednim podwyższeniem stopy podatkowej.

Tisza zresztą miał oświadczyć, że jeśli sprawa podatku w Austrji nie postąpi szybko naprzód, tak, aby jeszcze przed Zielonemi świętami przyszło do pierwszego czytania w izbie, to cofnie całe przedłożenie i nałoży własny węgierski podatek w formie akcyzy przy wprowadzaniu wódki do miast i wsi.

Wiedeń 9. maja. Dziś rozesłano w formie komunikatu do polskich pism odpowiedź Koła polskiego na artykuły *Dziennika Polskiego*. Komunikat napisany jest w tonie bardzo ostrym. (Z odpowiedzią musimy się naturalnie wstrzymać do czasu poznania treści komunikatu; pr. Red.).

Wiedeń 9. maja. Subkomitet spirytusowy uchwalił na wniosek Czajkowskiego, że ustawa zacznie obowiązywać dopiero *od 1. wrzesnia 1889* w brew życzeniu rządu.

Wiedeń 9. maja. W kołach dworskich słychać, że z końcem tego tygodnia oczekiwanym tu jest ojciec ks. Aleksandra Battenberga.

Sofja 9. maja. Wynik procesu Popowa spowodował w wyższych sferach wojskowych pomyślny zwrot na korzyść ks. Aleksandra Battenberga.

Bruksela 9. maja. Przebieg wyborów do rad municypalnych we Francji był w wielu miejscach nader burzliwy. W Cambray potłuczono urny wyborcze, w Bellegarde musiała aż żandarmerja interwenjować; w kilku gminach korsykańskich nie chcieli burmistrzowie liczyć głosów. W Castrie nie chcieli dopuścić monarchiści do głosowania, aż szwadron dragonów przywrócił porządek. W Montagnac musiano dla niepokojów odłożyć wybory.

Rzym 9. maja. Malarz Ludwik Schiller, rodem z Buda-Pesztu, powodowany prywatną zemstą obrzucił błotem i kamieniami herb ambasady austrjackiej przy Watykanie.

Paryż 9. maja. Zaprzeczają urzędownie podanej przez *Standard* wiadomości, jakoby flota francuska, stojąca na wschodnio-azjatyckich wodach, otrzymała rozkaz udania się do Jokohamy i bycia w pogotowiu do ekspedycji, której cel trzymany jest w tajemnicy.

Sofja 9. maja. W czasie podróży księcia po kraju, a zwłaszcza w chwili przybycia jego do Tirnowy, metropolita Kliment, zachował się nieprzyjaźnie, w skutek czego rząd ujrzał się zmuszonym zaproponować księciu złożenie go z urzędu, co też książę, jak wiadomo, uczynił.

Berlin 9. maja. Jenerałowie Leszczyński, komendant 11. dywizji i gubernator Metzu Bronikowski, otrzymali wielki krzyż orderu czerwonego orła I. kl. Order czerwonego orła III. kl. otrzymali: pułk. Maliszewski, pułk. Sas-Jaworski, pułk. Zwoliński, pułk. Szczytnicki.

Berlin 9. maja. *Nat. Ztg.* donosi, że list gończy przeciw 73-letniemu starcowi Techow (p. artykuł we wczorajszym numerze *Dzien. Polsk.* p. t. Różne losy). wydany został skutkiem pomyłki i że zostanie cofnięty. Jestto naturalnie następstwem oburzenia, jakie postąpienie rządu pruskiego wywołało.

Wiedeń 9. maja. Giełda zbożowa. Pszenica 7·58, na jesień 7·76, owies 5·42, żyto 6·10, kukurudza 6·83.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. maja 1888 r.

HOTEL ŻORZA. J. Obertyński, z Udnowa. S. Obertyński, z Nowego Sioła. J. Rosenstock, z Rusiatycz. J. Hankel, z Wiednia. A. hr. Zedtwitz, z Wiednia. F. Blum, z Wiednia. A. Leczagoski, z Zabłocia. O. Sala, z Wysocka. H. Polko, ze Żółkwi. V. Wodnowski, z Budziejowic.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

O godz. w pół do 4-tej popołudniu:

Rozpocznie:

Joasia płacze a Jaś się śmieje
operetka w 1. akcie Offenbacha. Przekład Wł. Anczyca.

Nastąpi:

Ciotka na wydaniu
komedja w 1. akcie J. Blizińskiego.

Zakończy:

Lizka i Frycek
operetka w 1. akcie Offenbacha.

O godzinie 7-mej wieczór:

Hulaj dusza!
widowisko sceniczne w ośmiu obrazach A. Walewskiego.

Jutro: **„Błazen królewski"** (Der Hofnarr), operetka w 3. aktach H. Wittmanna i J. Bauera.

PROSPEKT.

Czteroprocentowa gwarantowana pożyczka priorytetowa w srebrze

Pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej

Emisja z roku 1887.

w nominalnej wartości 13.600.000 złr. austr. wal. srebrem.

Oprocentowanie i amortyzacja zapewnione przez podwyższenie ogólnej gwarancji rocznie o kwotę

złr. **481.410·60** ze strony cesarskiego austrjackiego Rządu, a

złr. **92.903·80** ze strony **królewskiego węgierskiego Rządu.**

SUBSKRYPCJA

na 13,569.800 guldenów austrjacką walutą w srebrze tej pożyczki.

Ustawą z dnia 13. czerwca 1887 Dz. ust. p. Nr. 77 zapewnił Wys. c. k. Rząd austrjacki Pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei podwyższenie gwarantowanego jej dotychczas przez skarb rocznego dochodu czystego z austrjackiej przestrzeni tej kolei o **kwotę roczną złr. 481.410 złr. 60** walutą w srebrze potrzebną do oprocentowania i amortyzacji czteroprocentowej srebrnej pożyczki priorytetowej w nominalnej sumie złr. 11.400.000. spłacalnej w 75 latach. **Nadto na podstawie artykułu XXXIII. ustawy z roku 1887 królewsko-węgierski Rząd zapewnił** podwyższenie dotychczasowego gwarantowanego rocznego dochodu czystego z węgierskiej przestrzeni tej kolei o **kwotę roczną złr. 92.903·80** austr. wal. w srebrze, potrzebną do tak samo oprocentowanej i umarzać się mającej czteroprocentowej srebrnej pożyczki priorytetowej w nominalnej sumie złr. 2,200.000. Gdy ze strony obu Wysokich Rządów nastąpiło przyzwolenie, ażeby obie te pożyczki były połączone w jednolitą pożyczkę priorytetową, mającą być zabezpieczoną hipotecznie na obu przestrzeniach, przeto Zarząd pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei zaciągnął pożyczkę priorytetową w ogólnej sumie złr. 13.600.000 austr. wal. srebrem, i po odbiorze waluty pożyczkowej emitował 68.800 sztuk częściowych obligacyj priorytetowych po 200 złr. wal. srebrem opiewających na okaziciela.

Każda z tych obligacyj, stosownie do swej wartości nominalnej, będzie oprocentowana po **cztery od sta** rocznie w efektywnej monecie srebrnej aż do dnia, w którym przypadnie jej spłata, a to w półrocznych ratach dnia 1. stycznia i 1. lipca z dołu. Wypłata tych odsetkow nastąpi do rąk okaziciela za zwrotem odpowiedniego kuponu procentowego.

Wszystkie 68.000 obligacyj będą spłacone, na podstawie dołączonego do każdej obligacji planu amortyzacyjnego w pełnej wartości nominalnej po 200 guldenów austr. wal. srebrem w przeciągu 75 lat, licząc od 1. października 1887, przyczem jednak Towarzystwo zastrzega sobie prawo spłacania każdego czasu także większej ilości, niż z planu umorzenia rocznie przypada.

Wypłata zapadłych procentów i spłata wylosowanych obligacyj nastąpi **bez strącenia jakichkolwiek podatków, należytości lub innych kwot,** w głównej kasie Towarzystwa we Wiedniu lub w miejscach wypłaty, które każdocześnie do wiadomości publicznej będą podane.

Za punktualną wypłatę odsetków i kwot amortyzacyjnych wspomnianej **Pożyczki priorytetowej** *ręczy cały przez c. k. austrjacki i król. węg. Rząd gwarantowany czysty dochód roczny linij kolejowych Towarzystwa, jako też cały ruchomy i nieruchomy majątek kolei tego Towarzystwa.*

Dla zabezpieczenia tej pożyczki zostało wpisane prawo zastawu do hipotecznej księgi kolejowej, sporządzonej dla austrjackiej linji, a to w bezpośrednio po pożyczce priorytetowej II. emisji w kwocie złr. 3,130.200 austr. wal. srebrem; wpis zaś tej pożyczki w centralnej księdze gruntowej w Budapeszcie a mianowicie bezpośrednio po udziale przypadającym na Pierwszą węgierską galicyjską kolej ze zjednoczonej pożyczki priorytetowej węgierskich kolei żelaznej z roku 1876 w kwocie złr. 420.000 austr. wal. złotem, uskuteczniony został stosownie do artykułu I. ust. węgierskiej z r. 1868 i artykułu LXI. ust. węgierskiej z r. 1881.

Subskrypcja powyższej czteroprocentowej srebrnej pożyczki priorytetowej Pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei w sumie 13,569.800 guldenów austr. wal. Emisji z r. 1887, odbędzie się

w sobotę dnia 12. maja 1888 r.

WE LWOWIE: w c. k. uprz. galicyjskim akcyjnym Banku Hipotecznym,
W KRAKOWIE:
„ **CZERNIOWCACH:** } we filji c. k. uprz. galicyjskiego akcyjnego Banku Hipotecznego,
„ **TARNOPOLU:**
WE WIEDNIU: w niż. austr. Towarzystwie eskontowem, w tegoż kantorze bankowo-wekslarskim,
„ „ w anglo-austrjackim Banku i jego kantorze wekslarskim.
W BUDA-PESZCIE: w Węgierskim Banku eskontowo-wekslarskim,
„ „ w Peszteńskim węgierskim Banku komercjalnym,
„ „ w Połączonej Budapeszteńskiej kasie oszczędności głównego miasta,
„ „ w Filji anglo-austrjackiego Banku,
„ **PRADZE:** w czeskim Banku eskontowym,
„ „ w Filji anglo-austrjackiego Banku,
„ **BERNIE:** w Morawskim Banku eskontowym,
„ „ w Filji anglo-austrjackiego Banku,
„ **GRACU:** w Styryjskim Banku eskontowym,
„ **LINCU:** w Banku dla Górnej Austrji i Solnogrodu,
„ **TRYEŚCIE:** w Banca Commerziale Triestina,
„ „ w Filji anglo-austrjackiego Banku.

Subskrypcja nastąpi w zwykłych godzinach urzędowych pod następującymi warunkami:

1. Subskrypcja nastąpi na podstawie formularza deklaracyjnego, którego dostać można we wszystkich wyż wymienionych miejscach subskrypcyjnych. Każda z tych instytucyj ma prawo według własnego uznania oznaczyć wysokość kwoty przy ewentualnej repartycji.

2. **Cena subskrypcyjna ustanawia się na złr. 88·25** austr. wal. za każde złr. 100 kapitału nominalnego, łącznie z 4% odsetkami bieżącymi od dnia 1. stycznia 1888 do dnia odbioru.

3. Przy subskrypcji ma być złożoną kaucja w wysokości 5% kwoty nominalnej, a mianowicie: albo gotówką, albo w takich według kursu dziennego obliczyć się mających papierach, które dotycząca subskrypcję przyjmująca instytucja, uzna za dopuszczalne.

4. Repartycja kwot subskrybowanych nastąpi co do możności zaraz po ukończeniu subskrypcji, o czem się subskrybujących uwiadomi. W razie redukcji kwoty subskrybowanej zwyżka kaucji zostanie natychmiast zwróconą.

5. Przyznane obligacje mają subskrybenci najdalej do 30 czerwca 1888 odebrać.

Wolno jednak subskrybentom przyznane im obligacje w przeciągu powyższego terminu odebrać także częściami. Po zupełnym odbiorze złożona kaucja będzie wliczoną, ewentualnie zwróconą.

Obligacje mają być tam odebrane, gdzie je subskrybowano.

Wiedeń w maju 1888.

Anglo-austr. Bank. Niższo-austr. Towarzystwo eskontowe.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowniocki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Jana Mittiga.